

Minister Ochrony Środowiska

Pan Jan Szyszko

Szanowny Panie Ministrze,

Piszę do Pana przede wszystkim w imieniu mojej rodziny. Pragnę też, na swój sposób, być rzecznikiem wszystkich anonimowych ofiar energetyki wiatrowej w naszym kraju, którzy nie potrafią swojej krzywdy we właściwy sposób wyartykułować. Ponieważ jestem osobą prywatną mogę też pozwolić sobie na luksus powiedzenia tego, o czym inni milczą. Otóż, jako obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej chciałem poinformować, że w ciągu niespełna półtora roku moje życie i życie i mojej rodziny zostały kompletnie zdemolowane, a nasze konstytucyjne prawa brutalnie podeptane.

Jestem mieszkańcem Glinnika, w gminie Zgierz, gdzie przed ośmiu laty zbudowaliśmy z żoną piękny dom, w pięknym malowniczym miejscu. Oboje pochodzimy ze skromnych budżetowych domów, a ten dom był spełnieniem naszych marzeń i naszą dumą. Wydawało nam się bowiem, że świetnie żeśmy sobie w życiu poradzili. Mamy dwóch wspaniałych synów. Starszy jest obecnie studentem Prawa na UŁ, drugi ma dopiero osiem lat. Nasze zawody zdawały się gwarantować finansową stabilizację. Nawet kredyt frankowy, którym się wspomogliśmy, nie zrażał nas specjalnie, byliśmy świadomi ryzyka walutowego, i ani nam w głowie było przyłączanie się do pozwu zbiorowego przeciwko Mbankowi.

Tymczasem na przełomie zimy i wiosny 2014 r. uruchomiono w dość odległym sąsiedztwie naszego domu (ok. 2,5 km) trzy turbiny wiatrowe (razem ok. 2.5 Megawata mocy). Zaczęło się od tego, że budząc się w nocy z powodu jakiegoś bliżej nieokreślonego buczenia, przystawiałem ucho do sklepienia dachowego i z przerażeniem konstatowałem, że szerszenie budują mi gniazdo w podbitce. Z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że dużo bym dał żeby to były szerszenie. Szerszeń wydaje się znacznie mniej szkodliwy. Stopniowo, konsekwentnie, metodycznie rzeczzone wiatraki zmieniały moje życie w koszmar. Muszę wyjaśnić, że jestem pracownikiem Studium Języków Obcych UŁ, trochę też tłumaczę i w związku z tym dom to również moje miejsce pracy. Mój dom znajduje się na wzniesieniu, pod lasem, blisko tzw. otuliny Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, co sugerowałoby, że z natury rzeczy powinny to być obszary chronione krajobrazowo. Turbiny, rzecz jasna, zostały zbudowane nie tylko z rażącym naruszeniem prawa, ale również bez uwzględnienia nadzwyczaj istotnych przesłanek środowiskowych (pagórkowaty teren, zalesienie, jednocześnie dość gęste zaludnienie, sąsiedztwo otuliny Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich). Przede wszystkim zaś, zważywszy dość szczególną topografię terenu, bez wątplenia przyjęto tu na wskroś błędną metodologię pomiaru hałasu emitowanego przez turbiny, zwłaszcza, że fundamenty turbin posadowione są znacznie poniżej większości przyległych obszarów, co z kolei oznacza, że śmigła wiatraków wydają się być położone centralnie na wysokości niektórych domostw. Tak właśnie jest w

przypadku mojego domu, który jest „przitulony” do zbocza i mimo i że turbiny są zlokalizowane ok. 2,5 km od mojej posesji odnoszę wrażenie, że mój dom znajduje się w jakimś przedziwnym korytarzu akustycznym. Wzgórze i las okalający dom powodują kumulację niskoczęstotliwościowych wibracji, co może powodować powstawanie tzw. fali stojącej, zjawiska dobrze znanego fizykom i akustykom. O ile ten hałas był dla mnie znośny na zewnątrz, o tyle wewnątrz był po prostu nie do wytrzymania. Dłuższe przebywanie w moim własnym domu stało się po prostu torturą. Na początku sądziłem, że dzieje się ze mną coś niepokojącego, ale olśnienie przyszło natychmiast, bo objawy ustępowały całkowicie, jak tylko opuszczałem miejsce zamieszkania. Powrót do domu oznaczał permanentny ból i zawroty głowy, szумы i ciśnienie w uszach. Najgorszy był nieefektywny i zakłócony sen, który nie pozwalał normalnie funkcjonować. Po każdej nocy przespanej w domu byłem jakiś rozedrgany, miałem niezborny umysł. Stan permanentnego niewyspania potęgował jeszcze trudności z kojarzeniem. Ponieważ opuszczenie miejsca zamieszkania dawało natychmiastową ulgę, czasami sypiałem u przyjaciół, bądź u rodziny w mieście. Nie zawsze jednak mogłem sobie na ten luksus pozwolić, bo po prostu nie umiałem zaniedbywać tych, których kocham. Bezmiar tych cierpień znakomicie ilustrował mój wniosek do WioS z czerwca ubiegłego roku, który załączam.

Stan rzeczy, który opisywałem w piśmie do WIOŚ zmienił się o tyle, że moja posesja, mój dom jest już w tej chwili dla mnie strefą zakazaną. Nie mogę w nim w ogóle przebywać. Ból i zawroty głowy, ciśnienie w uszach, które jest na granicy bólu, powodują natychmiastowy alert i ucieczkę z domu. Po dłuższej ekspozycji zdarzały mi się też zaburzenia ostrości widzenia i napady tachykardii. Cierpię też z powodu podwyższonego ciśnienia krwi. O ile wcześniej każdorazowe opuszczenie domu dawało natychmiastową ulgę, teraz nawet poza domem moje ucho wewnętrzne generuje przedziwne dźwięki, jakby imitując unikalną sygnaturę turbiny wiatrowej. Te objawy niestety nie ustępują, utrzymując się przez kolejne dni, nawet wtedy, gdy ekspozycja na hałas turbin ustaje. Choć zawroty głowy i ciśnienie w uszach ustępują poza domem, czuję się jakbym przyjął dawkę wysoce szkodliwego promieniowania, powodującego szczególnie dość rodzaj fizycznego osłabienia oraz intelektualnego otępienia. Nie mam wątpliwości, że poddano mnie bardzo niebezpiecznemu, długofalowemu i niczym nieuprawnionemu eksperymentowi medycznemu. Mój stan, który bez wątpienia jest przewlekłym stanem chorobowym, zmusił mnie już do ograniczenia aktywności zawodowej. Jestem anglistą i nauczycielem akademickim i dla mnie kłopoty z pamięcią, zaburzenia koncentracji, niemożność uważnego śledzenia toku czyjejś wypowiedzi, oraz ograniczenia precyzyjnym formułowaniu własnego stanowiska, zwłaszcza, że pracuję w języku obcym oznaczają jedno: niezdolność do dalszej pracy. Gdyby zresztą nie fakt, że podjąłem bolesną decyzję o wyprowadzce z domu, by zapobiec dalszej degradacji zdrowia, z całą pewnością byłbym już do dalszej pracy niezdolny. Wiedzą o tym dobrze władze uczelni, oraz moi bezpośredni przełożeni.

Analogicznie wygląda sytuacja mojej żony, która jest stomatologiem. Dla niej skupienie na pracy jest warunkiem niezbędnym do jej wykonywania. O tym jak cierpią nasze dzieci pisał nie będę, ponieważ same uznały za stosowne zwrócić się w tej sprawie do Rzecznika Praw Dziecka. Nota bene reakcja Rzecznika na list moich dzieci wydaje się, delikatnie mówiąc, nieadekwatna, zwłaszcza w kontekście reakcji Rzecznika Praw Obywatelskich na problemy sąsiadów turbin wiatrowych na Suwalszczyźnie. Kopię korespondencji moich synów z Panem Rzecznikiem również załączam.

Wracając do turbin wiatrowych w gminie Zgierz, bulwersujące jest, że inwestycja została zrealizowana bez żadnych społecznych konsultacji oraz z rażącym naruszeniem prawa mieszkańców gminy do decydowania o kierunkach jej rozwoju. Inwestorem jest radny gminy Zgierz, a wspomniane turbiny stoją na prywatnych gruntach radnego. Istnieje również uzasadnione podejrzenie, że radny za podjęciem uchwały o wybudowaniu wiatraków osobiście głosował. Kto jest beneficjentem tej inwestycji wydaje się pytaniem retorycznym.

Sytuacja ta wypisz wymaluj odzwierciedla wnioski zawarte w druzgocącym raporcie NIK na temat uchwybień w procesie powstawania farm wiatrowych w Polsce z lipca 2014 roku. Raport odważnie stwierdza, że stawianie turbin wiatrowych w sąsiedztwie siedzib ludzkich niesie ze sobą wielkie

ryzyko. Niefortunne wydaje się bowiem nie tylko to, że najbliższe zabudowania mieszkalne w Szczawinie-Kolonii znajdują się ok. 300m od turbin wiatrowych, w promieniu ok. 1 km cały niemal Szczawin (w tym Szkoła Podstawowa i Gimnazjum!!!), Wołyń, Maciejów, Rozalinów, Glinnik-Siedlisko, Dąbrówka Marianka i in., ale również to, że w polu infradźwiękowego rażenia znajdują się rozległe obszary położone w otulinie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Ponieważ fale infradźwiękowe mogą rozprzestrzeniać się na wiele kilometrów, obszar ich negatywnego wpływu może obejmować również Las Łągiewnicki, który stanowi granicę Parku Krajobrazowego. Ten zaś, mimo, że z mocy ustawy powinien być chroniony dzieli od wiatraków w linii prostej nieco ponad 4 km.

Zupełnie inną okolicznością jest fakt, że gmina Zgierz posiada unikalne walory uzdrowiskowe (wody geotermalne i wysad solny). Projekt uzdrowiska w Rogóźnie, autorstwa Centrum Zrównoważonego Rozwoju w Łodzi, promujący jej naturalne zasoby, i na wiele lat wytyczający kierunki rozwoju dla całej gminy jakimś dziwnym trafem utknął w Ministerstwie Infrastruktury, nie wiadomo czy nie z powodu nacisków lobby wiatrakowego właśnie. Złożenie podpisu na projekcie uzdrowiska obiecała mi premier Kopacz osobiście na spotkaniu ze studentami UŁ 11.02.2015 na Wydziale Prawa i Administracji w Łodzi. Ani Pani Premier nie dotrzymała danego mi słowa, ani ze swoich zobowiązań nie wywiązała się rada gminy Zgierz, która projekt uzdrowiska przyjęła do realizacji jeszcze w 2007 roku. Ja i moja rodzina cieszyliśmy się na myśl, że będziemy mieszkać w uzdrowiskowej gminie. Zamiast tego postawiono nam siłownie wiatrowe. Ponieważ trudno oczekiwać od władz lokalnych wypracowania spójnej koncepcji działania dotyczącej realizacji projektu uzdrowiska i trudno oprzeć się wrażeniu, że projekt jest konsekwentnie przez nie torpedowany, konieczna byłaby integracja działań mieszkańców na szczeblu lokalnym, władz województwa oraz władz centralnych wokół koncepcji zrównoważonego rozwoju gminy Zgierz, w oparciu o jej naturalne zasoby. Łódź, która dziś powoli zdaje się odzyskiwać swój blask, ale która jak każda duża aglomeracja cierpi na deficyt terenów służących szeroko pojętej rekreacji, zasługuje na swój Ciechocinek. Zasługuje nań również gmina Zgierz, w której sercu uzdrowisko mogłoby powstać. Wystarczy popatrzeć jak pięknie rozwija się Uniejów, który poza geotermią nie posiada żadnych walorów uzdrowiskowych. Turbiny wiatrowe powinny zniknąć z krajobrazu gminy Zgierz. Po pierwsze dlatego, że stojąc niemal na granicy strefy uzdrowiskowej burzą koncepcję jej naturalnego, zrównoważonego rozwoju, po wtóre dlatego, że zapomniano zapytać mieszkańców, czy ich chcą. Po trzecie wreszcie dlatego, że stanowią realne zagrożenie dla ich życia i zdrowia.

W tym miejscu niezbędnym krokiem wydaje się realizacja jednego z wielu zaleceń pokontrolnych NIK-u postulującego konieczność podjęcia przez Ministra Środowiska inicjatywy legislacyjnej w zakresie zmiany rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 14 czerwca 2007 r. w sprawie dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku, poprzez określenie dopuszczalnych poziomów hałasu infradźwiękowego w środowisku i bezwzględne określenie minimalnej odległości turbin wiatrowych od siedzib ludzkich oraz od obszarów chronionych przyrodniczo i krajobrazowo. Nie ulega wątpliwości, że raporty o oddziaływaniu na środowisko powinny również uwzględniać szczególne uwarunkowania środowiskowe, w tym specyfikę ukształtowania terenu. I tu niebagatelną rolę do odegrania ma środowisko akademickie, zwłaszcza fizycy, akustycy, biolodzy, specjaliści od ochrony środowiska, lekarze, oraz prawnicy i w ogóle wszyscy ci, których misją powinno być naukowe poszukiwanie prawdy, jej odważne głoszenie, ale również dostrzeganie, prognozowanie oraz eliminowanie negatywnych następstw rozwoju energetyki wiatrowej i jej wpływu na środowisko naturalne oraz zdrowie ludzi. W wielu miejscach w Polsce (vide: Kotlina Kłodzka) inicjatywy obywatelskie wparte zdecydowanym protestem środowiska akademickiego nie dopuściły do lokalizacji wiatraków na terenie ich gmin.

Przechodząc do meritum, pragnę zapytać, dlaczego prowadzi się na mnie niczym nieuprawniony eksperyment medyczny?

Dlaczego torturuje się mnie w majestacie prawa?

Dlaczego drastycznie ogranicza się moje prawo do opieki nad dziećmi?

Dlaczego w końcu łamie się moje konstytucyjne prawa do życia w zdrowiu i szczęściu?

Pragnę zapytać, co jeszcze musi się stać, by pasożytnicza gałąź gospodarki, jaką jest branża wiatrowa przestała terroryzować obywateli naszego kraju?

Chciałem zauważyć, że to nie ja zbudowałem dom w sąsiedztwie turbin wiatrowych, ale inwestor zbudował turbiny w sąsiedztwie mojego domu i dokonuje szkodliwych immisji na teren mojej posesji. Nie musi przy tym udowadniać, że jego instalacje są bezpieczne. To ja muszę udowodnić, że te immisje są skrajnie niebezpieczne dla mojego i mojej rodziny życia i zdrowia. Muszę poddawać się kosztownym, a niekiedy bardzo inwazyjnym badaniom medycznym, po to tylko, by udowodnić, że w rzeczywistości jestem, a raczej byłem zdrowym człowiekiem. Innymi słowy dowieść muszę, że to rzeczywistość jest chora. I że to nie mnie trzeba leczyć, tylko tę chorą rzeczywistość. Ogrom cierpień jaki stał się moim i mojej rodziny udziałem nie robi na inwestorze większego wrażenia. Nie robi też wrażenia na władzach gminy, która ten stan rzeczy usankcjonowała. Nie robi też wrażenia na Wiosiu, który z mocy ustawy ma chronić środowisko i ludzi oraz reagować w razie zagrożenia życia i zdrowia. O Inspektoracie Budowlanym, który gotów jest postawić dowolną ilość pieczętek pod każdym alternatywnym wariantem lokalizacyjnym, Sanepidzie oraz innych instytucjach, które z podobną determinacją strzegą interesów inwestora, szkoda nawet wspominać.

Pominę wszystkie inne okoliczności na skutek których dzika i niekontrolowana ekspansja „taniej, ekologicznej i bezpiecznej energii z wiatru” stała się możliwa w naszym kraju. Nadmienię tylko, że od roku mieszkam poza domem, tułam się sypiając to w hotelu asystenckim, to u rodziny w mieście. Z części zajęć zarobkowych musiałem niestety zrezygnować, ponieważ zarówno stan mojego zdrowia, jak i obecna moja sytuacja lokalowa taką decyzję wymusiła. Żyję jak jakiś nomada. Najpotrzebniejsze rzeczy wożę w bagażniku swojego samochodu. W domu bywam tylko wtedy, kiedy rodzinna sytuacja tego wymaga i by utwierdzić się w przekonaniu, że to moje miejsce na ziemi, i że moja walka ma sens. Każdy pobyt oznacza dobrowolne poddanie się infradźwiękowej torturze, stąd 2-3 godziny w tygodniu to maksimum jakie mój mózg jest w stanie znieść. Z rodziną spotykamy się w mieście, żeby ze sobą pobycć. To haniebne, żeby kochająca się rodzina musiała żyć w rozdzieleniu i znosić takie upokorzenie. Ta sytuacja ma cokolwiek surrealistyczny wymiar i czasami wszyscy mamy wrażenie, że to tylko jakiś koszmarny sen. Radzimy sobie jakoś choć nasza wytrzymałość wystawiona została na bardzo ciężką próbę. Żona pracuje więcej, by utrzymać dom. Starszy syn musi wchodzić w moją rolę, by jakoś zneutralizować brak ojca. Martwimy się o siebie nawzajem. Najnowsze badania wszak niezbicie dowodzą, że infradźwiękowe oddziaływanie turbin nie ogranicza się do zmysłu słuchu, ale że permanentna ekspozycja może powodować nieodwracalne, patologiczne zmiany w organizmie.

Niezależnie od tego, że najnowsze badania z dziedziny akustyki i medycyny nie pozostawiają wątpliwości co do szkodliwego oddziaływania turbin wiatrowych a w niezależnych mediach zachodnich huczy od korupcyjnych skandali, zaniechań, ogłupiających i oszczerczych kampanii, prowadzonych przez branżę wiatrową, u nas promocja energetyki wiatrowej prowadzona przez PSEW, przy wsparciu środków publicznych przyniosła bezkrytycznie lansowanie tez o przyjaznej środowisku, darmowej i bezpiecznej energii. Tymczasem forsowanie rozwoju tej branży oznacza nie tylko destabilizację naszego systemu energetycznego, wyższe rachunki za prąd, dewastację krajobrazu i ekosystemów. W kraju o tak gęstym zaludnieniu jak nasz oznacza w istocie zamach na publiczne zdrowie.

Ciekaw jestem jaki procent populacji naszego kraju wie, że hałas turbin nie jest zwykłym hałasem. To hałas przemysłowy, który podstępnie dokonuje brutalnej inwazji na tereny wiejskie, gdzie poziom tła

akustycznego jest znacząco niższy niż na terenach miejskich, niekiedy wręcz minimalny. W tej ciszy wiatraki potrafią zabić.

Jaki procent populacji wie, że ma on charakter impulsowy i modulowany i w związku z tym może stanowić ogromne zagrożenie, nie tylko dla osób wrażliwych?

Jaki odsetek Polaków wie, że sygnatyry turbin wiatrowych są mierzalne nawet 50 km od turbin?

Ilu wie, że progi słyszenia zostały ustalone dla hałasu przemysłowego o zupełnie innej charakterystyce i że de facto w przypadku turbin wiatrowych nie mają żadnego zastosowania?

Ilu wie, że wibracyjny hałas turbin jest odbierany również drogą pozasłuchową, i że do stymulacji ucha wewnętrznego wystarczy 50 dB lub mniej?

Ilu wie, że 20% populacji słyszy hałas o częstotliwości 8Hz?

Ilu wie, że nawet jeśli zostaną wykonane pomiary to niczego nie dowiodą, ponieważ stosowana obecnie metodologia pomiarów nie mierzy pełnego spektrum dźwięków, wycinając dźwięki niskiej częstotliwości i infradźwięki, które odpowiadają za większość negatywnych objawów chorobowych?

Ilu wie, że w pomiarach zakłada się, że ciśnienie akustyczne jest stałe, podczas gdy dźwięk to przecież zmiany ciśnienia w powietrzu, a w przypadku gigantycznych turbin fluktuacje powietrza są równie gigantyczne jak same turbiny i w związku z tym produkują podstępny, wibracyjny hałas o unikalnej sygnaturze, który różni się zasadniczo od innych źródeł hałasu środowiskowego (samoloty, samochody, a zwłaszcza wiatr, szum fal, czy liści), do którego wiatrakowi lobbyści hałas turbin mają czelność porównywać?

Ilu naszych rodaków wie, że po to, by uznać poziomy dźwięku za akceptowalne, są one z w pomiarach zwykle uśredniane, przez co ignorują okresy, w których mogą być dla ucha po prostu nie tolerowalne.

Ilu wie, że badania epidemiologiczne na farmie wiatrowej Waterloo w Australii wykazały, że mieszkańcy przyległych terenów do 10 km od instalacji wiatrowych cierpią na chroniczną bezsenność?

Ilu z nas wie w końcu, że setki rodzin w Kanadzie, USA, Australii musiało opuścić swoje domy, dlatego, że ten hałas okazał się dla nich nie do zniesienia?

Ilu wie, w związku z tym, że mimo alarmu jaki podnoszą lekarze na świecie i w Europie liberalne rządy jak ziemia długa i szeroka ignorują śmiertelnie poważne zagrożenia i skargi cierpiących, poddając ich ohydny torturom?

Jaki odsetek Polaków wie, że największy producent turbin wiatrowych Vestas wielokrotnie kłamał w kwestiach poziomu hałasu emitowanego przez turbiny?

Jaki procent naszych rodaków wie, że stare, wysłużone turbiny, które zasilają większość farm wiatrowych w Polsce są z każdym rokiem eksploatacji głośniejsze o jeden decybel?

Ilu z nas wie, że wiatrakowy przekręt ma charakter globalny i że trwa, wspierany przez liberalne rządy, od ponad 30 lat?

Czy przeciętny Kowalski zdaje sobie sprawę, że ten przekręt w naszym kraju stał się możliwy dzięki stworzeniu sprzyjającego dla energetyki wiatrowej otoczenia prawnego, oddaniu decyzji w sprawach lokalizacyjnych w ręce lokalnych włodarzy, których wiedza w kwestii zagrożeń jest odwrotnie proporcjonalna do buty i arogancji jaką przejawiają w stosunku do tych, którzy w sąsiedztwie turbin mają nieszczęście zamieszkiwać?

Ilu naszych rodaków ma świadomość, że energia wiatrowa w obecnym kształcie nie tylko nie spełnia kryteriów opłacalności ekonomicznej ale i z ekologią nie ma nic wspólnego?

Czy przeciętny zjadacz chleba wie, że aby uzyskać miarodajne rezultaty ten hałas należy mierzyć na wysokości źródła, tymczasem mierzy się go na wysokości 1,5 m. ?

Ilu naszych rodaków wie, że hałas pochodzący od turbin jest w istocie nieprognozowalny, bowiem w odległości 3,3 -3,5 km od farmy wiatrowej przekroczenia w zakresie poziomów infra mogą być rzędu kilkunastu dB?

Czy przeciętny Kowalski ma świadomość, że Światowa Organizacja Zdrowia stwierdziła w sposób definitywny (2009), że niesłyszalny hałas infradźwiękowy jest niebezpieczny dla ludzkiego zdrowia, że może zakłócać sen, przyspieszać puls i podnosić ciśnienie krwi, powodując w przypadku osób wrażliwych permanentne konsekwencje w postaci nadciśnienia tętniczego i chorób układu krążenia nawet w przypadku poziomów poniżej 30 dB(A)?

Podobne pytania mnożyć w nieskończoność, ale nie o to idzie. Rzecz w tym, że Polakom należy się w tym zakresie rzetelna wiedza. Ta wiedza dotarła już do tych, których problem dotyczy. Są to na ogół niewielkie społeczności wiejskie. Ich walka przywodzi na myśl pojedynek Dawida z Goliatem, a jednak walczą pięknie i coraz częściej, niczym biblijny Dawid, zwyciężają. Co im pozwala zwyciężyć? Ano, wiedza właśnie. Tymczasem w naszym kraju zrobiono niemało, by kompletnie wyprać mózgi tym, którzy mieszkając w miastach, o szkodliwym oddziaływaniu turbin wiatrowych nie mają zielonego pojęcia. Wystarczy wspomnieć oszczerczą kampanię PSEW *Dobry Wiatr dla Regionów* albo serię filmów o Śmiecińskich z udziałem firmy W4d dla łódzkiej TVP. Obie kampanie realizowane były (o zgrozo!) przy wsparciu środków publicznych. Nie sposób też pominąć udziału byłej premier RP (nomen omen lekarza medycyny!) w wyborczym spocie reklamowym, gdzie wiatraki w tle dowodzić miały nowoczesności polskiej gospodarki. Fakt, że były wicepremier RP osobiście otwierał farmy wiatrowe na Pomorzu trudno nawet uznać za element wiatrakowej propagandy. To namacalny dowód na to, kto stał za bezrefleksyjną realizacją równie bezmyślnego unijnego dyktatu OZE w naszym kraju. Do czego on prowadzi można się przekonać czytając publikacje niezależnych specjalistów z dziedzin medycyny, ekologii, czy energetyki, na przykład z Irlandii lub Niemiec. W Polsce podstępnie wybudowano setki wiatraków. Nielicznym przyniosło to fortuny, innym wyrzuciło życie, krzywdząc w sposób trudny do opisania. To wszystko stało się przy aktywnym wsparciu rządzących, oraz niedouczonej i nierzadko skorumpowanej służby państwowej. Gdyby ten haniebny proceder poddany był rzetelnej państwowej, a zwłaszcza społecznej kontroli, Rzecznik Praw Obywatelskich nie musiałby dzisiaj pytać jak można pomóc ludziom, którym nad domami stanęły wiatraki.

Wiatrakowy lobbying to socjotechniczny majstersztyk. To w istocie przykład skutecznego przeprowadzenia inżynierii społecznej na masową skalę. Nie tylko w Polsce. To dobitny przykład na to, że jak pisze Paweł Lisicki w swym ostatnim felietonie, liberalne media miały być gwarantami wolności stały się narzędziem tresury społecznej. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że np. studenci, doktoranci, ba profesorowie wyższych uczelni, nierzadko wydziałów związanych z ochroną środowiska, uważają wiatraki za najlepszy sposób pozyskiwania energii z OZE?

Turbiny wiatrowe generują najgorszego autoramentu przemysłowy hałas. O ile przed składowymi słyszalnymi można się jeszcze uchronić np. zamykając okna, o tyle hałas niesłyszalny nie dość, że propaguje się kierunkowo na wiele kilometrów, to potrafi nie tylko przenikać struktury budowlane, ale także odbijać się od nich, powodując wyższe wartości ciśnienia akustycznego wewnątrz niż na zewnątrz domów. Na dowód załączam wynik wstępnych badań akustycznych na mojej posesji, przeprowadzonych przez Instytut Medycyny Pracy w Łodzi, z których niezbicie wynika, że różnica wynosi niekiedy 5dB, a to przecież 50% wartości natężenia dźwięku. To jest hałas, który może rujnować zdrowie i życie w pozornie zupełnej ciszy. Inwazja tego hałasu na tereny wiejskie, gdzie

poziom tła akustycznego jest minimalny, może uczynić go słyszalnym. Uwrażliwienie na ten hałas, które jest jednym z podstawowych objawów Syndromu Turbiny Wiatrowej, to specyficzny, bardzo dotkliwy rodzaj okaleczenia. Powoduje nie tylko nadwrażliwość słuchową na wszelkie inne źródła hałasu niskoczęstotliwościowego, ale także potworna traumę, z której, jak wskazują doświadczenia kliniczne dr Sarah Laurie z Australii, można nie wyjść nigdy, nawet po opuszczeniu na stałe strefy rażenia. DLATEGO JESZCZE RAZ POWTÓRZĘ: POLAKOM NALEŻY SIĘ W TYM ZAKRESIE RZETELNA WIEDZA. Ta wiedza to nie półprawdy i kłamstwa głoszone przez branżę wiatrową. To dziesiątki niezależnych od branży wiatrowej publikacji i badań, które są dla branży wiatrowej miazdzące. Dlatego zasadnym wydaje się podjęcie debaty na temat kwestii lokalizacyjnych oraz akustycznych przy udziale niezależnych specjalistów, być może nawet z zagranicy. Zasadne też byłoby, co sugerował dr Witold Jaszczuk, bezwarunkowe wyłączenie z tej debaty lobbystów wiatrakowych. Ich wpływ, bowiem na decyzje rządzącego establishmentu był, jak widać, brzemienne w skutki. Najbardziej zasadnym byłoby przesłuchanie ofiar przemysłu wiatrowego, wzorem przesłuchań przed komisją senacką w Australii, które odbyły się latem ubiegłego roku. Stawianie wiatraków w sąsiedztwie siedlisk ludzkich z uwagi na ich ogromne, potencjalne pole rażenia oznacza ryzyko zadania gwałtu ich sąsiadom. Skazywanie ich na cierpienie w obliczu aktualnej wiedzy, to po prostu zwykła niegodziwość. Niestety stwierdzić należy, że projekt poselski, który lada chwila ma wejść pod obrady Sejmu nie tylko nie rozwiąże problemów związanych ze szkodliwym oddziaływaniem siłowni wiatrowych, ale będzie generował kolejne, gdyż proponowana strefa ochronna jest po prostu niewystarczająca.

Ja i moja rodzina niezłomnie wierzymy, że nowy rząd, parlament oraz Pan Prezydent posiadają nie tylko instrumenty i determinację, ale także zechcą posiść niezbędną wiedzę, by swą mądrością móc się takiej niegodziwości skutecznie przeciwstawić.

Jako ofiara energetyki wiatrowej, chciałbym również zadeklarować, iż jestem gotów dać świadectwo krzywdzie jaką nam wyrządzono. Sugerowałem to już wcześniej na konferencji nt. korzyści i zagrożeń płynących z rozwoju energetyki wiatrowej w Wilkowie k. Łęby, w obecności Pań posłanek Arciszewskiej i Zalewskiej, latem ubiegłego roku. Posiadam nie tylko ogromną wiedzę nt. szkodliwego oddziaływania turbin wiatrowych, popartą własnym, bolesnym doświadczeniem. Mam też niemało do powiedzenia nt. łamania praworządności oraz konstytucyjnych praw obywateli w kontekście dzikiej i niekontrolowanej ekspansji energetyki wiatrowej, a także „skundlenia” niektórych przedstawicieli gremiów naukowych w naszym kraju, którzy zamiast identyfikować zagrożenia, skutecznie je neutralizują, na pohybel udręczonym społecznościom i ku uciesze lobby wiatrowego. Proszę w związku z tym o możliwość publicznego zabrania głosu w tej sprawie.

Godzi się na koniec przeprosić za ostry i zdecydowany ton, ale w naszym przypadku poczucie frustracji jest tak wielkie, że dawno przekroczyło już poziom krytyczny. Jak długo można znosić tortury w miejscu zamieszkania, banicję z własnego domu? Jak długo można żyć z permanentnym bólem głowy, który nie jest normalnym bólem? Jak długo można znosić indukowanie zawrotów głowy, zaburzenia koncentracji i pamięci? Jak długo mogę patrzeć jak męczy się moja żona, która też zaczyna odczuwać skutki infradźwiękowego oddziaływania? Twierdzi, że słyszy hałas turbin przy silnych wiatrach i budzi się z tego powodu w nocy. Boryka się też ze stanami depresyjnymi. Jak długo mogę żyć ze świadomością, że płacze w poduszkę w obawie, że na ten podstępny hałas mogą uwrażliwić się również nasze dzieci? Co jeszcze musi się stać by niedouczeni i skorumpowani urzędnicy, sprostytuowani naukowcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności za stronnnicze opinie, decyzje i zaniedbania?

Ja i moja rodzina nie możemy ciągle żyć w przekonaniu, że co nas nie zabije to nas wzmocni. Mamy poczucie, że Najjaśniejsza Rzeczpospolita obeszła się z nami okrutnie. Podeptano bowiem nasze prawa podstawowe. Wyrządzono nam krzywdę, której skutków nie sposób już naprawić. Można je najwyżej ograniczyć. Odarto nas też z marzeń i dumy. Pozbawiono poczucia bezpieczeństwa. Odebrano przekonanie, że nam się w życiu powiodło. Odarto nas w końcu z majątku. Ileż jest bowiem

wart dom z wiatrakami w tle. Zresztą jego sprzedaż i tak byłaby moralnie wątpliwa. Nade wszystko jednak, chodzi o nasze zdrowie, którego nic i nikt już nam nie zwróci.

Nie sposób też nie poruszyć jeszcze jednego wątku, wątku łamania demokracji i praworządności. Nie mogę bowiem oprzeć się wrażeniu, że demokracja i praworządność stworzona przez liberalny establishment tak doskonale mu służy, że przestał on dostrzegać rzecz najważniejszą. Przestał dostrzegać, że podmiotem demokracji jest obywatel, nie zaś realizacja interesów rządzących. Jeśli zatem interes wąskiej grupy społecznej przedkładany jest ponad interes obywateli to trudno przyjąć, że mamy do czynienia z demokracją. To oligarchia raczej i to do cna zdegenerowana. W tym kontekście, połajanki p. Martina Schultza czy też list senatorów amerykańskich wzywający rząd Pani Premier Szydło, by ten potwierdził gotowość do „poszanowania demokracji, praw człowieka i rządów prawa, które uczyniły z Polski tak ważnego członka wspólnoty krajów demokratycznych”, uważam, za wielce niefortunne. Panowie pochodzą wszak z krajów, gdzie ekspansja branży wiatrowej doprowadziła do tego, że ludzi - sąsiadów farm wiatrowych torturuje się na masową skalę. Torturujących jest relatywnie niewielu. Liczba torturowanych zaś rośnie w postępie geometrycznym. Jeśli komukolwiek to stwierdzenie wydaje się nieuprawnione proszę zapytać Juttę Reichardt, redaktor naczelną niezależnego niemieckiego portalu windwahn.de, albo Jeana-Louisa Butré, prezesa Europejskiej Platformy Przeciwników Farm Wiatrowych (EPAW), lub Sherri Lange, szefową Północno-Amerykańskiej Platformy Przeciwników Energetyki Wiatrowej (NA-PAW, USA-Canada). Można też zapytać cały zastęp wybitnych akustyków amerykańskich z prezesem INCE (Institute of Noise Control Engineering), Paulem Schomerem na czele, bądź dr Sarah Laurie, prezesa australijskiej Waubra Foundation. Wszyscy oni, jak sądzę, chętnie udzielą stosownych informacji.

Celnie ujął rzecz marszałek senior Sejmu RP p. Kornel Morawiecki mówiąc, że prawo nie może stać ponad sprawiedliwością. Zresztą, co to za prawo, które składa zdrowie sąsiadów farm wiatrowych, ludzi takich jak my, na ołtarzu zdrowia publicznego. Są przekonujące dowody na to, że istnieje pewien odsetek populacji, dla którego narażenie na hałas pochodzący od turbin może być skrajnie niebezpieczne. Należę do tej grupy. Konsultowałem to ze specjalistami w dziedzinach akustyki i medycyny z kraju i z zagranicy. Wiem to na pewno. Cóż może pchnąć człowieka do opuszczenia własnego domu, wyprowadzki od tych, których kocha najbardziej? Przypadków porzucenia domów na skutek infradźwiękowego oddziaływania turbin wiatrowych odnotowano już kilkaset na całym świecie. Mój nie jest więc odosobniony. Pytanie brzmi, jak w ogóle można kogokolwiek skrzywdzić w tak haniebnym sposób. Nie jestem naukowcem, lecz tylko pracownikiem dydaktycznym uczelni. Być może dlatego nie rozumiem przesłanek dla których w uzdrowiskowej gminie, niemal na granicy projektowanej strefy uzdrowiskowej, w bardzo bliskim sąsiedztwie otuliny Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, tuż obok mojego domu postawiono przemysłowe turbiny wiatrowe. Jednocześnie nie znajduję ani jednego powodu dla którego ja i moja rodzina musielibyśmy zmienić miejsce zamieszkania tylko dlatego, że jakiś lokalny kacyk je właśnie tam wybudował, nie tylko bez mojej, ale także naszej-obywateli wiedzy i zgody.

Cała moja rodzina cierpi. Są to cierpienia niczym nie zawinione. Stephen Ambrose - jeden z czołowych akustyków amerykańskich, badając naturę infradźwiękowego hałasu w jednym z opuszczonych domów na farmie wiatrowej w Falmouth (Massachusetts), sam zapadł na Syndrom Turbiny Wiatrowej. Opublikował potem publiczne oświadczenie, którego fragment pozwolę sobie zacytować: „Kiedy zamieszkujący w sąsiedztwie turbin używają słowa "zgroza" do opisanego doświadczenia, uwierzcie im. Oni wszyscy oczekują wybawienia od nieszczęścia zadanego im przez Państwo. Dziękujcie Bogu, że nie jesteście na ich miejscu i nie potrzebujecie błagać o wybawienie z życia w strefie, która złożona została w ofierze na ołtarzu zdrowia publicznego”.

Choć w sytuacji, w której się znaleźliśmy trudno zachować dumę, my błagać nie będziemy. W imieniu własnym i w imieniu innych pokrzywdzonych domagamy się zaprzestania wobec nas terroru i tortur. Żaden w pełni demokratyczny kraj nie może pozwolić sobie na luksus rażącego łamania praw obywatelskich. Jak pisze australijski portal *Stophthesethings* „Każdy rząd, który flirtuje z branżą

wiatrową, zasiądzie w przyszłości na ławie oskarżonych, i nie będzie to przyszłość zbyt odległa”. My, ofiary energetyki wiatrowej wierzymy, że ta przyszłość jest na wyciągnięcie ręki i że obecny rząd, parlament i prezydent w roli opresorów występować nie zechcą. Kończąc, pozwolę sobie zacytować mojego własnego syna, który pięknie ujął istotę rzeczy w liście do Rzecznika Praw Dziecka pisząc, że nie domagamy się dla siebie żadnych szczególnych przywilejów, a tylko prawa do godnego życia.

Prosimy zatem Najjaśniejszą Rzeczpospolitą i wszystkie jej instytucje, władne to uczynić, o przywrócenie nam prawa do godnego życia w szczęściu i zdrowiu.

Z poważaniem,

Załączniki:

1. Wioś wniosek o zatrzymanie turbin
2. Odp. Wiosiu
3. List do RPD – Jacek
4. List do Rzecznika - Maciuś
5. Podziękowanie Jacek
6. Podziękowanie Maciuś
7. Odpowiedź RPD
8. Wyniki badań akustycznych na mojej posesji